WARSAW INSTITUTE

—RAPORT SPECJALNY—

30/12/2018

Nord Stream 2 i Ukraina
Bitwa o tranzyt

Warsaw Institute

- **Nord Stream 2 jest przede wszystkim projektem politycznym. Jest sprzeczny z podstawowymi zasadami UE i europejską solidarnością. Kanclerz Merkel i niemiecki rząd popierają projekt pomimo protestów części krajów UE i NATO, obiekcji Komisji Europejskiej i świadomości negatywnych skutków dla Ukrainy. Gazprom nigdy nie kierował się kalkulacjami czysto ekonomicznymi. Zawsze było to – na pierwszym miejscu - narzędzie polityki państwa rosyjskiego. Zachowanie koncernu po porażce z Naftohazem przed międzynarodowym arbitrażem tylko to potwierdza.**

- **Rosja budując gazociągi Nord Stream 2 i Turkish Stream chce uzależnić Europę od swego gazu i osłabić pozycję krajów tranzytowych, przede wszystkim Ukrainy, ale też Białorusi, oraz Polski czy Słowacji. Projekt Nord Stream 2 może wręcz doprowadzić do stworzenia z rynków krajów leżących między Niemcami a Rosją gazowego kondominium tych dwóch państw.**

- **Projekt Nord Stream 2 jest integralnym elementem polityki Moskwy wymierzonej w państwo ukraińskie. Gazociąg ma na celu wyeliminowanie Ukrainy z europejskiego systemu tranzytu gazu (cel strategiczny liczący sobie już wiele lat). Przy okazji uderzy to w budżet ukraiński i osłabi państwo. To Ukraina będzie główną ofiarą Nord Stream 2. Pod każdym względem: ekonomicznym, politycznym i bezpieczeństwa. Uruchomienie Nord Stream 2 może kosztować Ukrainę nawet 3 proc. PKB. Uzyskanie możliwości rezygnacji z tranzytu gazu do UE przez Ukrainę usuwa też jedną z przeszkód stojących na drodze rosyjskiej agresji na Kijów.**

- **Od 25 listopada 2015 roku Ukraina nie importuje gazu z Rosji. Cały surowiec wpływający ze wschodu do ukraińskiego systemu gazociągów jest przeznaczony dla odbiorców po stronie zachodniej. Nie jest przypadkiem, że data ukończenia gazociągu zbiega się z datą wygaśnięcia kontraktu na tranzyt gazu przez Ukrainę. Obecnie obowiązująca między Ukrainą a Rosją umowa na tranzyt wygasa w grudniu 2019 roku. Budowane Nord Stream 2 i Turkish Stream powinny być oddane do użytku mniej więcej w tym samym czasie. Łącznie będą miały przepustowość odpowiadającą ilości rosyjskiego gazu przetransportowanego przez Ukrainę w 2017 roku.**

- **Nawet przy dotrzymaniu terminu i uruchomieniu Nord Stream 2 w 2019 roku, nie da się od razu wykorzystać pełni mocy gazociągu. Jest to raczej możliwe dopiero w 2022 roku. Jeśli dodać do tego planowany termin oddania drugiej nitki Turkish Stream, pełną możliwość zrezygnowania z tranzytu przez Ukrainę Gazprom uzyska dopiero w 2024 r. Ale pełna rezygnacja jest mało prawdopodobna. Należy brać pod uwagę wzrost popytu w Europie, ewentualne nowe źródła surowca w Rosji oraz możliwość wykorzystania ukraińskich gazociągów jako szlaku rezerwowego na wypadek problemów z Nord Stream czy choćby Gazociągiem Jamalskim.**

Nord Stream 2 zaszkodzi Ukrainie

Budowa gazociągu Nord Stream 2 oznaczać będzie podwojenie mocy przepustowych gazowej magistrali łączącej Rosję i Niemcy, biegnącej dnem Bałtyku. W 2017 roku eksport rosyjskiego gazu do UE wzrósł o 8,4 proc. (w porównaniu do 2016 roku) i sięgnął 194,4 mld m³. Oznaczało to zwiększenie udziału w rynku unijnym z 33,1 proc. do 34,7 proc. Nord Stream 2 – którego koszty budowy szacuje się na 9,5 mld euro - pozwoli podwoić przepustowość magistrali bałtyckiej z 55 mld m³ do 110 mld m³. Ale wcale nie oznacza to nagłego wzrostu eksportu gazu rosyjskiego do UE. Powód jest prosty: Rosja w najbliższym okresie nie będzie miała nowych źródeł surowca dla Europy. To oznacza, że gaz pompowany dwiema nowym nitkami gazociągu bałtyckiego nie popłynie inną trasą eksportu, już istniejącą. W 2019 r. kończy się umowa rosyjsko-ukraińska na tranzyt gazu przez Ukrainę. Oczywiste jest, że Gazprom przekieruje ten surowiec do nowego gazociągu Nord Stream 2.. Istnieje groźba drastycznego, kilkukrotnego zmniejszenia ilości eksportowanego przez ukraiński system gazociągów rosyjskiego gazu do UE i Mołdawii. Tymczasem obecnie Ukraina jest głównym krajem tranzytowym przez który płynie do Europy rosyjski gaz. W 2017 roku było to przeszło 93 mld m³ – najwięcej od siedmiu lat – i oznaczało około połowę rosyjskiego eksportu gazu do UE i Turcji.

Z Ukrainy wpłynęło do UE 39 proc. importu rosyjskiego gazu. Uruchomienie nowych omijających Ukrainę gazociągów, drugiej części Nord Stream (na północy) oraz budowanego Turkish Stream (na południu) może w najgorszym wypadku doprowadzić do tego, że ukraińskimi gazociągami nie popłynie nawet metr sześcienny rosyjskiego gazu. Co gorsza, zagraża to nie tylko tranzytowi, ale też skomplikuje zabezpieczenie importu gazu przez Ukrainę. Jeszcze w 2013 roku Ukraina była trzecim pod względem ilości kupowanego gazu klientem Gazpromu (22,6 mld m³). W 2017 roku łączny import ukraiński wyniósł 14,1 mld m³ – ale zero z kierunku rosyjskiego.

Całkowite lub bardzo głębokie ograniczenie tranzytu rosyjskiego gazu pozbawi Naftohaz większości jego zysków.

Od 2014 roku, gdy wstrzymano zakup surowca od Gazpromu, większość importowanego przez Ukrainę gazu pochodzi z UE. Jest to infrastrukturalnie o tyle łatwe i tanie, że jest to właśnie gaz rosyjski, który tranzytem płynie przez Ukrainę do Europy, a tu pośrednicy natychmiast odsprzedają część zakupionego surowca Ukrainie. Czyli Naftohaz de facto pozyskuje gaz podobnie jak kiedyś – to surowiec wpływający na Ukrainę ze wschodu. Tyle że kupowany nie od Gazpromu, a od unijnych pośredników. Całkowite lub bardzo

ŹRÓDŁO: WARSAW INSTITUTE

głębokie ograniczenie tranzytu rosyjskiego gazu pozbawi Naftohaz większości jego zysków. Dla przykładu, w pierwszych trzech kwartałach 2017 roku transport gazu i jego dystrybucja zapewniły spółce ponad 90 proc. zysków. Prezes Naftohazu Andrij Koboliew szacuje wpływy jego spółki z tytułu opłat tranzytowych na 2-3 mld dolarów rocznie. To jakieś 2,5-3 proc. PKB Ukrainy.

Nominalna moc przepustowa ukraińskiego systemu przesyłu gazu (GTS) wynosi 142 mld m^3 rocznie. Jeszcze pod koniec ubiegłej dekady było to 110 mld m^3, czyli ok. 80 proc. całości rosyjskiego eksportu gazu do Europy. Ale już uruchomienie Nord Stream odbiło się na ukraińskim tranzycie. W 2011 roku wyniósł on 104,2 mld m^3. W latach 2012 i 2013 spadł do 84-86 mld m^3 (ok. 50 proc. eksportu do Europy). 2014 rok to już tylko 62,2 mld m^3 (ok. 40 proc. eksportu do Europy), zaś 2015 rok to historyczne minimum, zaledwie 51 mld m^3 (ok. 30 proc. eksportu). Wynikało to ze spadku zapotrzebowania w Europie na rosyjski gaz, ale też z uruchomienia Nord Stream od 2011 roku (maksymalne moce przepustowe 55 mld m^3 rocznie). W ostatnich latach tranzyt znów zaczął się zwiększać – nie tylko z racji na wzrost zapotrzebowania w Europie. Nie przeszkadzał temu nawet konflikt rosyjsko-ukraiński. W 2016 roku wyniósł 82,2 mld m^3, zaś rok później o 13,7 proc. więcej (93,46 mld m^3) - z czego na rynek UE dostarczono 90,75 mld m^3, zaś do Mołdawii 2,71 mld m^3. Gazprom był zmuszony korzystać z usług ukraińskich, bo przy sankcjach, spadku cen węglowodorów i ucieczce kapitału z Rosji

ŹRÓDŁO: UTG.UA

Moskwa potrzebuje twardej waluty. Musiała więc sprzedawać jak najwięcej gazu do Europy, a popyt rósł. Wystarczy porównać ilości eksportowanego rosyjskiego surowca do UE: 138 mld m^3 w 2010, 158 mld m^3 w 2015, 178 mld m^3 w 2016. Bez ukraińskiego GTS byłoby to niemożliwe. Oczywiście Kijowowi również się to opłacało – rosły wpływy z opłat tranzytowych.

Jednocześnie Rosja uprawiała wciąż wymierzoną w Ukraińców czarną propagandę. Jej główna teza? Niestabilność i brak gwarancji dla bezpiecznego tranzytu, wynikająca m.in. z rzekomo fatalnego stanu ukraińskich gazociągów. Tymczasem ukraiński GTS jest w dobrym stanie i nie raz wykazał, że pod względem technicznym nie ma zagrożenia dla bezpieczeństwa dostaw surowca do UE. Dużą zaletą jest jego elastyczność, ciągłe zmniejszanie i zwiększanie (i to w dużej skali) wprowadzanego do GTS surowca nie wpłynęły na jakość jego funkcjonowania. Na przykład we wrześniu 2017 roku, gdy Nord Stream przechodził planowe prace serwisowe, tranzyt przez Ukrainę wzrósł i to znacznie – w proporcjach rocznych do 120 mld m^3 (180 mln m^3 dziennie). Statystyki pokazują, że w ciągu ostatnich 20 lat wskaźnik technicznych awarii w ukraińskim GTS nigdy nie przekroczył 0,06 incydentu na 1000 km. To cztery razy mniej niż w rosyjskiej sieci. Poza

Ukraiński GTS jest w dobrym stanie i nie raz wykazał, że pod względem technicznym nie ma zagrożenia dla bezpieczeństwa dostaw surowca do UE.

ŹRÓDŁO: WARSAW INSTITUTE

tym operator ukraińskiego GTS, czyli Ukrtranshaz od kilku lat jest członkiem-obserwatorem europejskiej sieci operatorów systemów transportu gazu (ENTSOG).

Jednak Rosja zamierza wykorzystać wygaśnięcie obowiązującego obecnie kontraktu tranzytowego do drastycznego zmniejszenia transportu przez Ukrainę. W kwietniu 2018 prezes Gazpromu Aleksiej Miller powiedział, że po uruchomieniu alternatywnych szlaków eksportu (Nord Stream 2, Turkish Stream) jego koncern może utrzymać tranzyt przez Ukrainę po 2019 roku w wielkości zaledwie 10-15 mld m^3 rocznie. Taka ilość Ukrainy absolutnie nie urządza. Kijów początkowo mówił o co najmniej 40 mld m^3 rocznie. Na pewnym etapie rozmów pojawiła się też liczba 27,5 mld m^3 – ale i to dla Ukrainy jest za mało. Aby GTS był dochodowy, powinno przez niego płynąć nie mniej niż 60 mld m^3 rocznie.

Najbliższy rok będzie zapewne z obu stron okresem twardych deklaracji, blefów i prób wciągnięcia partnera w pułapkę. Wbrew pozorom, Kijów nie stoi wcale na straconej pozycji. Przynajmniej może być pewien jednego: w sprawie tranzytu przysłowiowy miecz Damoklesa nie spadnie na niego niemal dokładnie w dniu wygaśnięcia obecnego kontraktu. Wraz z końcem 2019 roku Rosja nie może zupełnie zaprzestać tranzytu przez Ukrainę, ani nawet zredukować jego

wielkości do katastrofalnych dla Kijowa 10-15 mld m^3 rocznie, ponieważ gazociągi omijające sąsiada nie będą jeszcze w pełni gotowe by dostarczać surowiec bezpośrednio na rynki europejskich klientów i wywiązać się z kontraktów z krajami UE. Doprowadzenie Nord Stream 2 do niemieckiego brzegu – nawet jeśli uda się to zrobić zgodnie z harmonogramem (co nie jest wcale pewne), czyli w 2019 roku - nie będzie wcale oznaczało od razu możliwości pełnego uruchomienia tego szlaki. Trzeba bowiem jeszcze rozbudować i uruchomić infrastrukturę rozprowadzającą gaz po Niemczech i krajach sąsiednich. Mowa przede wszystkim o gazociągu EUGAL. Budowa tego biegnącego przez Niemcy gazociągu może zostać zakończona dopiero w 2022 roku. Nawet jeśli pierwsza nitka zostanie uruchomiona na czas, to i tak początkowo Rosjanie będą mogli korzystać tylko z maksymalnie 34 mld m^3 rocznie przepustowości Nord Stream 2. Zanim do eksploatacji będzie wprowadzona druga nitka, Gazprom będzie zmuszony transportować przez Ukrainę nawet ok. 40 mld m^3 gazu. W Kijowie o tym doskonale wiedzą i zapewne zechcą wykorzystać w rokowaniach z Rosjanami – np. żądając długoterminowej umowy tranzytowej przewidującej nawet większe ilości gazu. Gdyby Gazprom to odrzucił, mógłby stanąć w obliczu konieczności zredukowania o tak znaczącą ilość swego eksportu do UE przez zapewne dwa lata. Czy Rosjan jednak stać na niedotrzymanie kontraktów z odbiorcami europejskimi?

Z końcem 2019 roku Rosja nie może zupełnie zaprzestać tranzytu przez Ukrainę, ponieważ gazociągi omijające sąsiada nie będą jeszcze w pełni gotowe by dostarczać surowiec bezpośrednio na rynki europejskich klientów.

Scenariusze dla Ukrainy

Wobec zbliżającego się wygaśnięcia kontraktu z Gazpromem i groźby drastycznej redukcji i w dalszej perspektywie wstrzymania tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę władze w Kijowie i kierownictwo Naftohazu mają kilka opcji działania.

Oczywiście najbardziej optymalnym scenariuszem byłoby zablokowanie powstania gazociągu Nord Stream 2. Wydaje się jednak, że w Kijowie pogodzono się już z tym, że ten projekt zostanie zrealizowany. Przynajmniej takie sygnały płyną z kierownictwa Naftohazu.

Jego dyrektor handlowy Jurij Witrenko 4 listopada 2018 roku przyznał, że „już jest niemożliwe zatrzymać budowę Nord Stream 2" i wezwał do zagwarantowania tranzytu przez Rosjan. Z wypowiedzi Witrenki wynika, że: Nord Stream 2 zostanie zbudowany; niemiecki rząd i biznes będą do końca popierać projekt; istnieje prawdopodobieństwo, że w takiej sytuacji tranzyt gazu przez Ukrainę zostanie całkowicie wstrzymany. W tej sytuacji - jak zapewnił członek kierownictwa Naftohazu – firma uruchamia „plan B", który sprowadza się do tego, by maksymalnie zrekompensować finansowe straty wynikające z zamknięcia tranzytu.

Z podpisaniem nowej satysfakcjonującej (okres, ilość surowca, taryfy) umowy bezpośrednio z Gazpromem może być problem. Tutaj na pewno Rosjanie będą grali na czas, a już na pewno z podejmowaniem jakichś decyzji zaczekają na wynik wiosennych wyborów prezydenckich, a przede wszystkim jesiennych parlamentarnych. Wiele wówczas będzie zależało od nowego układu sił na szczytach ukraińskiej władzy. Z drugiej strony, użytecznym argumentem w takich rokowaniach z Rosjanami będzie na pewno dla Ukraińców kwestia orzeczenia arbitrażu sztokholmskiego z lutego 2018 roku. Jest ono korzystniejsze dla Kijowa, a Moskwa zwleka z jego wykonaniem. Nie przypadkiem 20 lipca 2018 roku prezes Naftohazu Andrij Kobolew powiedział, że jego firma jest gotowa usiąść do stołu w sprawie polubownego rozwiązania tego sporu, ale tylko wtedy, gdy nie przeszkodzi to zawarciu nowego kontraktu z Gazpromem. Mówiąc wprost, Naftohaz być może skłonny byłby na jakieś ustępstwa ws. arbitrażu, ale w zamian za korzystne rozwiązania w kwestii tranzytu. Jest też wariant ofensywny, jeśli mowa o arbitrażu.

„Nord Stream 2 zostanie zbudowany; niemiecki rząd i biznes będą do końca popierać projekt; istnieje prawdopodobieństwo, że w takiej sytuacji tranzyt gazu przez Ukrainę zostanie całkowicie wstrzymany."

Wobec tego, że trójstronne negocjacje (Ukraina, Rosja, Komisja Europejska) w sprawie tranzytu nic nie dają, Kijów także w tej kwestii może próbować wywalczyć coś w Sztokholmie. Lub choćby takim ruchem zmusić Rosjan od ustępstw. W lipcu 2018 roku Naftohaz złożył pozew wart 11,58 mld dolarów przeciwko Gazpromowi z żądaniem przejrzenia taryf na tranzyt gazu od marca 2018. Naftohaz uważa, że należy mu się rekompensata za zaniżone opłaty za przesył rosyjskiego gazu za okres od czasu ostatniego orzeczenia arbitrażu do końca obowiązywania kontraktu (21 grudnia 2019 roku). Ukraińcy uzasadniają postulat rekompensaty za nie podnoszone taryfy tranzytowe „znaczącymi zmianami na europejskim rynku gazu".

Jednocześnie Ukraina może jeszcze liczyć na dwa warianty minimalizacji kosztów wynikających z powstania Nord Stream 2 i ograniczenia/zakończenia tranzytu. Pierwszy przewiduje jak największe zaangażowanie europejskich partnerów w sektor gazowy, szczególnie GTS, Ukrainy. Drugi to realizacja zamkniętego modelu gazowej samowystarczalności.

ŹRÓDŁO: UTG.UA

Jeszcze w 2017 roku ministerstwo energii i węgla Ukrainy rekomendowało rządowi przygotować się do redukcji tranzytu rosyjskiego gazu. Dyskutowano o możliwości wykorzystania ukraińskich podziemnych magazynów gazu do przetrzymywania surowca z UE. W czerwcu 2017 Ukrtranshaz uruchomił usługę „składu celnego" na bazie magazynów, w ramach której zagraniczne spółki będą mogły przetrzymywać gaz na Ukrainie ponad 1000 dni bez odprawy celnej. Pojawili się już nawet pierwsi klienci. Ukraina mogłaby zarabiać nawet setki milionów dolarów na magazynowaniu gazu z UE. Naftohaz za szczególnie atrakcyjnych klientów uważa włoskich operatorów rynku – dlatego bierze się pod uwagę nawet przekazanie pod zewnętrzną kontrolę części GTS idącej w stronę Austrii, Włoch. Jeszcze bezpieczniejszym ekonomicznie z punktu widzenia Kijowa byłoby być może przekazanie całego GTS w ramach długoletniej umowy w zarządzanie konsorcjum zachodnich krajów. Miałoby to być gwarancją dla Niemców czy Holendrów, że takie rozwiązanie (kontrola nad importem gazu już od granicy rosyjskiej) jest ekonomicznie bardziej opłacalne niż

Ukraina może jeszcze liczyć na dwa warianty minimalizacji kosztów wynikających z powstania Nord Stream 2. Pierwszy to większe zaangażowanie europejskich partnerów w sektor gazowy. Drugi to realizacja zamkniętego modelu gazowej samowystarczalności.

Dziś Ukraina zajmuje trzecie miejsce w Europie pod względem potwierdzonych zasobów gazu ziemnego, za Norwegią no i przede wszystkim Rosją.

kontrolowany przez Gazprom aż do niemieckich brzegów Nord Stream 2. Takie konsorcjum już samo rozwiązywałoby problemy z Gazpromem. I to już na punktach przyjęcia gazu na granicy rosyjsko-ukraińskiej. Nawet przy uruchomieniu Nord Stream 2, taki ukraiński hub dałby narzędzia rynkowej walki z rosyjskim gazociągiem przez Bałtyk. Takie jak ceny za tranzyt, możliwość magazynowania gazu. Budowa międzynarodowego konsorcjum zarządzającego ukraińskimi gazociągami tranzytowymi to stara idea, ale na początku października 2018 roku wrócił do niej szef Naftohazu Kobolew. Zbyt wielu zwolenników nie ma ona jednak w parlamencie i generalnie politycznej elicie ukraińskiej – gdzie wciąż panowanie nad sektorem gazowym uznaje się za jeden z najważniejszych warunków posiadania wpływów.

Inny wariant minimalizacji strat pośrednio wynikających z uruchomienia Nord Stream 2 to dążenie do samowystarczalności gazowej. Należy pamiętać, że sowiecka Ukraina była dużym producentem gazu, w połowie lat 70. XX w. wydobywano tutaj nawet jedną czwartą gazu produkowanego w ZSRS. Potem poziom spadał, ale jeszcze w 1990 roku było to 28 mld m^3. Dziś Ukraina zajmuje trzecie miejsce w Europie pod względem potwierdzonych zasobów gazu ziemnego, za Norwegią no i przede wszystkim Rosją. Tyle że nie wykorzystuje potencjału. W 2017 roku wydobycie z ukraińskich złóż wyniosło 20,5 mld m^3. Mająca pięć razy mniejsze złoża Wielka Brytania wydobywa ponad 40 mld m^3, zaś Norwegia aż 123 mld m^3 przy zasobach większych o 2/3. To pokazuje, jak wielki potencjał tkwi w ukraińskim sektorze gazowym - mimo faktycznej utraty złóż w rejonie Krymu. Łączne potwierdzone rezerwy gazu Ukrainy są szacowane na około 870 mld m^3. Jednak około połowy z tego jest trudno dostępne (w tym 50 mld m^3 na Krymie). Uwzględniając też rezerwy łupków, przy obecnym poziomie wydobycia (ok. 20,5 mld m^3 rocznie), własnych zasobów gazu powinno wystarczyć Ukrainie na ponad 20 lat. Ale jeszcze ważniejsze jest zwiększanie udziału energetyki alternatywnej, programów oszczędności energii i dalsza deindustrializacja gospodarki.

Arbitraż, czyli złe umowy

Gazowe relacje Rosji z Ukrainą zdominowały w ostatniej dekadzie dwie długoterminowe umowy. Jedna na zakup gazu przez Naftohaz od Gazpromu, druga na tranzyt rosyjskiego gazu przez Ukrainę na zachód. Pierwsza jest de facto martwa już od czterech lat. Tranzyt

będzie w najbliższym czasie głównym punktem w gazowych zmaganiach Kijowa i Moskwy. Jednak nie da się uciec od przeszłości. Wspomniane na początku długoterminowe kontrakty stały się przedmiotem sporu ukraińsko-rosyjskiego przed międzynarodowym arbitrażem, a zapadłe orzeczenia będą ciążyć na bieżących relacjach. Co jest szczególnie ważne właśnie teraz.

19 stycznia 2009 w Moskwie szefowie Naftohazu i Gazpromu w wyniku rozmów ówczesnych szefów rządów Julii Tymoszenko i Władimira Putina podpisali dwa kontrakty na 10 lat. Jeden dotyczył dostaw gazu dla Ukrainy, drugi zaś tranzytu rosyjskiego gazu do UE przez Ukrainę. Cena dla Ukrainy opierała się na formule, zgodnie z którą cena momentami sięgała nawet 485 dolarów za 1000 m^3. Żeby uzyskiwać zniżki, Kijów musiał iść na różne ustępstwa. To najgłośniejsze to tzw. porozumienie charkowskie z 2010 r. Zgodnie z nim pozwolono Flocie Czarnomorskiej pozostać na Krymie kolejne 25 lat w zamian za obniżkę ceny gazu o 100 dolarów na 1000 m^3. Po aneksji Krymu i wojnie w Donbasie Moskwa ogłosiła, że znosi wszelkie ustalone wcześniej zniżki i wraca do maksymalnej ceny 485 dolarów. Wówczas Naftohaz zwrócił się w 2104 r. do arbitrażu w Sztokholmie z wnioskiem o przejrzenie poszczególnych punktów kontraktów. Ukraińcy chcieli rewizji wysokiej ceny gazu, zwrotu nadwyżek i usunięcia klauzuli „take-or-pay". Rosjanie odpowiedzieli swoimi żądaniami: wypłaty zaległości za gaz dostarczony wcześniej oraz płatności zobowiązania „take-or--pay" za lata 2015-2016. Starcie przed arbitrażem wynikało z łamania zapisów kontraktów przez obie strony. Zgodnie z umową o dostawach, Gazprom miało to być od 2010 roku 52 mld m^3 rocznie. Jednak od 2012 r. Naftohaz nie brał całego zakontraktowanego surowca, a od listopada 2015 r. w ogóle zaprzestał kupować rosyjski gaz. Naftohaz nie kupował gazu od Rosjan, czekając na wyroki arbitrażu i stawiając w tym czasie na import z UE i własne wydobycie.

Ostateczne decyzje sztokholmskiego arbitrażu zostały ogłoszone 22 grudnia 2017 roku (w sprawie umowy na dostawy) i 28 lutego 2018 roku (umowa tranzytowa). W pierwszym orzeczeniu arbitrzy odrzucili roszczenia Gazpromu z tytułu klauzuli „take-or-pay" (56 mld dolarów) i z tytułu dostaw gazu do okupowanego Donbasu. Zarazem nakazano Naftohazowi spłatę zadłużenia za rosyjskie dostawy w ciągu kilku miesięcy w 2013 i w 2014 roku (2,02 mld dolarów). Sędziowie uwzględnili też wniosek Naftohazu o anulowanie zakazu reeksportu rosyjskiego gazu. Tutaj Naftohaz był stroną broniącą się, a gdyby sędziowie uznali większość roszczeń rosyjskich, mogłoby się to skończyć bankructwem ukraińskiego koncernu. W drugim postępowaniu Naftohaz żądał od Gazpromu rekompensaty za niedotrzymywanie warunków umowy tranzytowej. Kontrakt z 2009 r. przewidywał, że będzie to nie mniej niż 110 mld m^3 rocznie za 2,35 mld dolarów. W lutym 2018 roku arbitraż sztokholmski orzekł, że Gazprom musi zapłacić 4,63 mld dolarów rekompensaty (Naftohaz liczył na 6,5-16 mld dolarów). Po odjęciu sumy zasądzonej na korzyść Gazpromu w orzeczeniu dotyczącym umowy o dostawach gazu, wyszło 2,56 mld dolarów, które strona rosyjska powinna zapłacić Naftohazowi. Jednocześnie sędziowie odrzucili wniosek Naftohazu o zwiększenie opłaty tranzytowej. Arbitrzy uznali, że kwestia taryf powinna zostać uregulowana bezpośrednio w rozmowach pomiędzy Naftohazem a Gazpromem.

ŹRÓDŁO: GAZPROM.RU

Decyzja arbitrażu poprawiła sytuację finansową Naftohazu, który potrzebował środków na zakup gazu oraz jego pozycję w przyszłych negocjacjach z Gazpromem na temat kolejnego kontraktu tranzytowego. Orzeczenie poprawiło też międzynarodowy wizerunek ukraińskiego koncernu, który w ostatnich latach Gazprom przedstawiał jako niewiarygodnego partnera.

Decyzja arbitrażu poprawiła sytuację finansową Naftohazu, który potrzebował środków na zakup gazu oraz jego pozycję w przyszłych negocjacjach z Gazpromem.

Strona rosyjska nie zamierzała akceptować lutowego orzeczenia arbitrażu. Gazprom zaczął stosować różne prawne triki (apelacje do różnych szwedzkich instancji sądowych) by blokować i podważać decyzję arbitrów ze Sztokholmu. Jednocześnie Rosjanie poszli na kolejny gazowy konflikt z Ukrainą. Zgodnie z decyzją arbitrażu Gazprom powinien sprzedać Ukrainie w 2018 roku 4-5 mld m^3 gazu po niższej niż ta zapisana w kontrakcie z 2009 roku cenie. Gazprom odmówił wznowienia dostaw gazu, pozostawiając Ukrainę bez surowca w środku mroźnej zimy. Zagroził unieważnieniem kontraktów na dostawy i tranzyt gazu podpisanych w 2009 r. 1 marca 2018 Naftohaz poinformował, że Gazprom odmawia dostaw, choć dostał przedpłatę na marzec (którą potem zwrócił). 2 marca 2018 Aleksiej Miller powiedział, że po decyzji arbitrażu kontynuowanie kontraktów z Ukrainą dla Gazpromu staje się ekonomicznie nieopłacalne i niewygodne.

Tymczasem Naftohaz postanowił wyegzekwować należności od Gazpromu zasądzone w Sztokholmie. Od lutego w kilku krajach europejskich doszło do przypadków zajmowania aktywów Gazpromu. Tak było m.in. w Wielkiej Brytanii i Holandii. Także sąd w Szwajcarii zabronił spółkom Nord Stream AG i Nord Stream 2 AG dokonywania płatności na rzecz rosyjskiego koncernu Gazprom. Sąd uwzględnił wniosek Naftohazu dotyczący egzekucji od Gazpromu zasądzonych na jego rzecz kwot. Co prawda w końcu Rosjanom udało się zatrzymać dalsze tego postępowania sądowe, ale straty poniesiono, przede wszystkim uderzyło to w wiarygodność Gazpromu na rynkach zachodnich.

Niemieckie rozczarowanie

W czerwcu 2018 roku dyrektor handlowy Naftohazu Jurij Witrenko przypomniał, jak Niemcy naciskały na Kijów, by podpisać umowę w 2009 roku. „Nie chcieli wchodzić w detale. Urządzało ich, że Rosjanie powiedzieli, iż ten kontrakt odpowiadał europejskim regułom. A potem okazało się, że nie miał nic wspólnego z europejskimi regułami, to raczej było rosyjskie pojmowanie tych reguł. To była prawdziwa neokolonialna polityka" - mówił Witrenko cytowany na profilu jego firmy na Facebooku. Nic dziwnego, że także teraz Kijów bardzo ostrożnie podchodzi do deklaracji wsparcia ze strony Niemiec. Tym bardziej, że to przecież stanowisko Berlina decyduje, że w ogóle budowany jest Nord Stream 2.

Niemcy traktują Ukrainę jako solidnego partnera w sferze tranzytu gazu i ważnego partnera handlowego – oświadczył 14 maja 2018 w Kijowie minister gospodarki i energetyki Peter Altmaier podczas rozmów z premierem Wołodymyrem Hrojsmanem. „Powinniśmy wypracować gwarancje, by kontynuować tranzyt gazu przez Ukrainę" – mówił Altmaier, który ze stolicy Ukrainy poleciał prosto do Moskwy. Cztery dni później w Soczi wylądowała Angela Merkel. Gdy niemiecka kanclerz wskazała, że tranzyt przez Ukrainę powinien być zachowany, prezydent Władimir Putin powiedział, że realizacja Nord Stream 2 nie zakłada zaprzestania tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę. Ale też dodał – co najbardziej istotne – że „dostawy będą kontynuowane, jeśli okażą się uzasadnione ekonomicznie". Merkel zauważyła, że choć Nord Stream 2 jest projektem ekonomicznym, to są w nim również inne aspekty. Jak przekazała, w ocenie Berlina po powstaniu Nord Stream 2 powinna zostać utrzymana rola Ukrainy jako kraju tranzytowego. Niedługo potem do Kijowa poleciał prezydent Niemiec. Ten również uspokajał. Budowa gazociągu Nord Stream 2 nie stanowi zagrożenia dla tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę – oświadczył 29 maja Frank-Walter Steinmeier po rozmowach z prezydentem Petrem Poroszenką. „Zaniepokojenie Ukrainy, która obawia się, że przestanie być w przyszłości państwem tranzytowym, jest bezpodstawne" – powiedział Steinmeier. Jak podkreślał, sprawa

ŹRÓDŁO: KREMLIN.RU

tranzytu gazu przez Ukrainę jest cały czas omawiana na szczeblu międzynarodowym. Wiosną 2018 Niemcy ogłosiły, że są gotowe pomagać Komisji Europejskiej w szukaniu inwestorów dla ukraińskich gazociągów „dla utrzymania tranzytu rosyjskiego gazu". Latem i we wrześniu odbyły się nawet na ten temat wielostronne konsultacje w Brukseli. Oczywiście nic nie wniosły. Ta deklaracja pomocy ze strony Niemiec nie była niczym więcej niż chęcią ukradzenia czasu i odsunięcia ewentualnego nałożenia sankcji USA.

Tak samo należy oceniać deklarację Putina na szczycie z prezydentem Stanów Zjednoczonych w Helsinkach w połowie lipca 2018 roku. „Donald Trump wyrażał zaniepokojenie w związku z możliwym zniknięciem tranzytu gazu przez Ukrainę. Zapewniłem prezydenta, że Rosja jest gotowa utrzymać ten tranzyt"

Niemcy ogłosiły chęć pomocy KE w szukaniu inwestorów dla Ukraińskich gazociągów. Z konsultacji nic jednak nie wyszło, a deklaracja ze strony Niemiec była wyłącznie chęcią ukradzenia czasu i odsunięcia nałożenia sankcji USA.

- relacjonował Putin na konferencji prasowej po spotkaniu. Zapewnił, że Rosja może przedłużyć kontrakt tranzytowy z Ukrainą, ale zależy to od rozwiązania sporów obu krajów w międzynarodowym arbitrażu. Zareagował na te słowa dyrektor handlowy Naftohazu, Jurij Witrenko, twierdząc, że kwestie dostaw i tranzytu między Rosją a Ukrainą zostały już rozwiązane, a problemem jest tylko Gazprom, który nie chce podporządkować się decyzjom sztokholmskiego arbitrażu. Akurat dzień po szczycie w Helsinkach w Berlinie odbyły się rozmowy pomiędzy Ukrainą, Rosją i Komisją Europejską o warunkach tranzytu gazu przez Ukrainę. Niczego nie przyniosły. Jak donosiły ukraińskie media, Berlin nieoficjalnie przedstawiał Ukrainie różne pomysły w sprawie tranzytu. Na przykład wydzielenie oddzielnego gazociągu (korytarz od kurskiego kierunku gazociągu Urengoj-Pomary-Użhorod) i przekazanie go pod kontrolę zewnętrznego konsorcjum. Można to tłumaczyć tym, że Berlin potrzebuje jeszcze tranzytu przez Ukrainę w rozmiarze jakichś 30 mld m^3 rocznie (póki nie będzie można skorzystać z całych mocy Nord Stream 2). Reszta możliwości systemu ukraińskiego Niemców nie interesuje. Nawet częściowe utrzymanie tranzytu pozwoliłoby Niemcom mówić, że dotrzymali słowa, zapewniając Kijów, że Nord Stream 2 nie zagrozi przesyłowi rosyjskiego gazu przez Ukrainę.

Jeśli ktoś po stronie ukraińskiej miał jeszcze jakieś złudzenia co do pomocy niemieckiej w powiązanych ze sobą kwestiach Nord Stream 2 i rosyjskiego tranzytu przez Ukrainę, to powinien je stracić na przełomie listopada i grudnia 2018 roku. Po ostrzelaniu i zajęciu ukraińskich okrętów wojennych w rejonie Cieśniny Kerczeńskiej ukraiński ambasador

Peter Altmaier oświadczył, że kwestia Nord Stream 2 powinna być wyłączona z dyskusji dotyczącej reakcji na rosyjskie działania w konflikcie wokół Krymu.

w Berlinie powiedział, że w ramach reakcji świata na kolejne siłowe działania powinno się wstrzymać realizację projektu gazociągu przez Bałtyk. Podobne głosy pojawiły się też w niektórych stolicach. „Krytykowanie gazociągu Nord Stream 2, który umożliwi Rosji dostawy gazu do Europy z ominięciem Ukrainy, nie zmienia opinii Niemiec w sprawie tego projektu" - opowiedział 28 listopada rzecznik niemieckiego rządu Steffen Seibert. Dzień później chadecki minister gospodarki Peter Altmaier oświadczył, że kwestia Nord Stream 2 powinna być wyłączona z dyskusji dotyczącej reakcji na rosyjskie działania w konflikcie wokół Krymu. „To są dwie różne dziedziny. Niemcy zawsze reprezentowały słuszne interesy Ukrainy. I dlatego również w tej kwestii gazowej negocjujemy bardzo konsekwentnie, by tranzyt gazu przez Ukrainę był po roku 2020 kontynuowany także wtedy, gdyby Nord Stream 2 miał zostać któregoś dnia ukończony" - powiedział niemiecki minister z ramienia CDU. Cztery dni później jego kolega z SPD, minister spraw zagranicznych Heiko Maas oświadczył, że Niemcy nie wycofają politycznego poparcia dla Nord Stream 2, że z gazociągu nie można zrezygnować i że powinien się on stać kwestią przetargową w negocjacjach z Rosją na temat bezpieczeństwa Ukrainy.

USA: ostatnia nadzieja

„Nie wierzymy w skuteczność takich gwarancji" - to słowa Sandry Oudkirk z Departamentu Stanu. Amerykanie otwarcie mówią, że nie wierzą w skuteczność wysiłków Niemiec mających na celu uzyskanie od Rosji gwarancji utrzymania tranzytu gazu do Europy przez Ukrainę. Tyle że w zamian USA nie oferują konkretnych rozwiązań. Ukrainie pozostaje intensywny polityczny lobbing na całym Zachodzie i przede wszystkim współpraca z przeciwnikami Nord Stream 2.

Wyrazem takiej współpracy była podpisana 11 marca 2018 roku w Wilnie przez szefów parlamentów Polski, Litwy i Łotwy wspólna deklaracja, w której ostrzegają oni inne kraje UE przed wspieraniem Nord Stream 2. Do oświadczenia przyłączył się potem spiker parlamentu Estonii. Polska i kraje bałtyckie to naturalni sojusznicy Kijowa w walce z gazową ekspansją Moskwy. Ale oczywiście ukraińskie władze od początku zdawały sobie sprawę, że problemem jest stanowisko Niemiec. Na początku kwietnia 2018 roku prezydent Poroszenko w wywiadzie dla „Handelsblatt" wezwał niemieckich polityków i biznesmenów do zmiany podejścia do Nord Stream 2, mówiąc, że gazociąg będzie „łapówką dla Niemiec od Rosji w zamian za lojalność". Ale podczas wizyty w Berlinie ukraiński przywódca znów nie zdołał przekonać Merkel do wycofania się z projektu bałtyckiego gazociągu. W tym samym czasie (5 kwietnia 2018) ukraiński parlament zaapelował do międzynarodowej społeczności o zatrzymanie budowy Nord Stream 2. Deputowani Rady Najwyższej napisali, że Komisja Europejska powinna konsultować się w tej kwestii z Kijowem, zgodnie z umową stowarzyszeniową

Amerykanie otwarcie mówią, że nie wierzą w skuteczność wysiłków Niemiec mających na celu uzyskanie od Rosji gwarancji utrzymania tranzytu gazu do Europy przez Ukrainę.

UE-Ukraina, umową o wolnym handlu i traktatem Europejskiej Wspólnoty Energetycznej. Ukraiński parlament wezwał też Zachód do rozszerzenia sankcji nałożonych na Moskwę za jej agresję zbrojną na Ukrainę poprzez dodatkowe objęcie sankcjami Gazpromu i związanych z nim osób. Deputowani ostrzegli, że gazociąg doprowadzi do ustanowienia rosyjskiego monopolu na europejskim rynku gazowym i nawet zdestabilizowania Europy.

25 maja 2018 w Brukseli premier Hrojsman zapewnił, że ukraińskie gazociągi są w stu procentach gotowe zabezpieczyć dostawy surowca europejskim odbiorcom. Zaś wspólne ich wykorzystanie z partnerami z UE i USA to dodatkowe gwarancje i alternatywa dla politycznych i ekonomicznych zagrożeń, które niesie Nord Stream 2. Międzynarodowa konferencja dotyczyła roli ukraińskiego systemu transportu gazu (GTS) w zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego Europy. Premier Ukrainy podkreślał, że Rosja wykorzystuje gaz jako broń przeciwko niepodległości jego kraju. Hrojsman wskazywał na ryzyko, również

polityczne, jakie wiąże się z uzależnieniem od rosyjskich dostaw. Przypominał o konsekwencjach kryzysu gazowego, gdy Moskwa zakręciła kurek z dostawami do jego kraju w samym środku okresu grzewczego. Hrojsman usłyszał słowa wsparcia i solidarności i nic poza tym. Zresztą równie nieskuteczny był ogłoszony w czerwcu 2018 przez prezydenta Poroszenkę plan utworzenia w UE grupy, która podejmie skuteczne działania na rzecz zatrzymania budowy Nord Stream 2. Także w czerwcu Ukraina zwróciła się do kraju, który mógł jeszcze jeśli nie zatrzymać, to spowolnić budowę gazociągu. „Nigdy nie odwracajcie się do Rosji plecami, gdyż zawsze zostanie to wykorzystane przeciwko wam" – ostrzegł 26 czerwca premier Ukrainy Wołodymyr Hrojsman po spotkaniu w Kopenhadze z premierem Danii Larsem Lokke Rasmussenem. Z kolei Poroszenko jeszcze we wrześniu, w rozmowie z regionalnym niemieckim dziennikiem „Rheinische Post", mówił, że Nord Stream 2 nie ma ekonomicznego uzasadnienia; ma osłabić Ukrainę i stworzyć narzędzie nacisku na kraje Europy Zachodniej. Poroszenko apelował do Niemiec, by nie wpadały w pułapkę zależności od rosyjskiego gazu.

Wspomniany duński premier podkreślał, że decyzje ws. Nord Stream 2 kraje UE powinny podjąć wspólnie. Problem w tym, że Unia jest w tej kwestii głęboko podzielona. Bruksela i instytucje unijne generalnie sprzyjają postulatom ukraińskim, problem w tym, że chyba w żadnej innej kwestii nie widać tak mocno, że europejska solidarność to mit, a ostatnie słowo na ogół należy do Berlina. Co nie przeszkadza w wydawaniu miłych dla ucha Ukraińców deklaracji przez eurokratów. Na przykład 6 kwietnia 2018 roku w Kijowie gościł szef departamentu energii KE, Dominique Ristori. Powiedział on, że Komisja, która już w latach 2014-2015 z powodzeniem mediowała w rozmowach gazowych między Ukrainą a Rosją, jest gotowa pomóc Kijowowi w implementacji wyroku sztokholmskiego arbitrażu. Ristori powiedział też, że KE pomoże Ukrainie zorganizować rozmowy o tranzycie gazu po 2019 r. I podkreślił, że Komisja nie popiera projektu Nord Stream 2. W żadnym z tych trzech punktów Kijów nie uzyskał realnej pomocy unijnej – Bruksela okazała się bezsilna. Zwolennikiem utrzymania rosyjskiego tranzytu przez Ukrainę na bezpiecznym poziomie jest wiceszef Komisji Europejskiej. 25 maja 2018 w Brukseli Maroš Šefčovič mówił, że „rurociągi ukraińskie to najważniejsza droga transportowa rosyjskiego gazu do Europy". Przypomniał oficjalne stanowisko KE, według którego Ukraina powinna pozostać ważnym krajem tranzytowym rosyjskiego gazu także po wygaśnięciu kontraktu pomiędzy Naftohazem i Gazpromem. Jednak póki co trójstronne rozmowy w tej sprawie, z udziałem Rosji, Ukrainy i Komisji Europejskiej nie dają żadnych rezultatów. W tej kwestii dla Moskwy liczy się tylko stanowisko Berlina. Ciekawie w tym kontekście brzmi wypowiedź szefowej dyplomacji unijnej. Federica Mogherini powiedziała 7 listopada w Montrealu, że strategicznym interesem UE jest utrzymanie tranzytu gazu z Rosji przez terytorium Ukrainy i jest to „wspólne stanowisko", ale osobną kwestią jest sprawa spójności z tym stanowiskiem działań poszczególnych państw członkowskich.

Wobec bezsilności Brukseli i mocno dwuznacznej postawy Berlina, ostatnią zewnętrzną szansą dla Kijowa są Stany Zjednoczone. Nie tyle nawet jako sojusznik w staraniach o utrzymanie tranzytu, co jako nadzieja na zablokowanie Nord Stream 2. W marcu 2018

ŹRÓDŁO: WIKIPEDIA.ORG

Federica Mogherini ogłosiła, że strategicznym interesem UE jest utrzymanie tranzytu gazu z Rosji przez terytorium Ukrainy.

rzeczniczka Departamentu Stanu USA Heather Nauert wyraziła opinię, że Nord Stream 2 „może podkopać ogólne bezpieczeństwo energetyczne i stabilność Europy i daje Rosji dodatkowe narzędzie nacisku na państwa Europy takie jak Ukraina. Pamiętamy co Rosja zrobiła w przeszłości wobec Ukrainy, zakręcając kurek gazociągu w środku zimy, przez co wiele ukraińskich rodzin nie miało ogrzewania, nie mogło przygotować posiłków. Naszym zdaniem jest to po prostu niegodziwe" - podkreśliła. Bardzo negatywna postawa Waszyngtonu wobec Nord Stream 2 (także osobiście Trumpa) nie przełożyła się jednak dotąd na takie działania, które zahamowałyby projekt. Podjęte w marcu i kwietniu 2018 roku przez USA kroki są zdaniem Kijowa niewystarczające. Chodzi o dodanie Aleksieja Millera do listy osób objętych sankcjami zgodnie z ustawą CAATSA. W połowie marca 39 senatorów USA wezwało Departament Stanu i Departament Skarbu do zastosowania sankcji wobec uczestników projektu Nord Stream 2.

2019 rok będzie ostatnią prostą w swoistym, trwającym od kilku lat, wyścigu. Z każdym

miesiącem bliżej do finalizacji najgorszego dla Kijowa scenariusza: powstaje Nord Stream 2, zaś Gazprom redukuje drastycznie tranzyt przez Ukrainę. Wydaje się, że strona ukraińska ma coraz mniejsze pole manewru i pozostaje jej skupić się na szukaniu sposobów złagodzenia konsekwencji zakręcenia kurka przez Rosjan. Jednocześnie może liczyć na opóźnienia w realizacji Nord Stream 2 (kwestia zgody Danii na poprowadzenie gazociągu przez wody terytorialne) i legislacyjne działania UE powodujące znaczący wzrost kosztów dostaw gazu przez Nord Stream 2. No i pozostaje jeszcze groźba wprowadzenia sankcji przez USA. Podczas jesiennej podróży do Polski i na Ukrainę, amerykański sekretarz energii Rick Perry powtórzył sprzeciw jego rządu wobec

Wydaje się, że strona ukraińska ma coraz mniejsze pole manewru i pozostaje jej skupić się na szukaniu sposobów złagodzenia konsekwencji zakręcenia kurka przez Rosjan.

Nord Stream 2 i nie wykluczył możliwości nałożenia sankcji na spółki zaangażowane w ekspansję gazociągu.

Autor:
Grzegorz Kuczyński - Dyrektor Programu Eurasia, Warsaw Institute Grzegorz Kuczyński ukończył historię na Uniwersytecie w Białymstoku i specjalistyczne studia wschodnie na Uniwersytecie Warszawskim. Ekspert ds. wschodnich, przez wiele lat pracował jako dziennikarz i analityk. Jest autorem wielu książek i publikacji dotyczących kuluarów rosyjskiej polityki.

© COPYRIGHT 2018 Warsaw Institute

Opinie zawarte w niniejszej publikacji odzwierciedlają wyłącznie poglądy autorów.

Warsaw Institute
ul. Wilcza 9, 00-538 Warszawa, Polska
+48 22 417 63 15
office@warsawinstitute.org